

System²

Przełożył Karol Toeplitz

Znakomicie. Teraz! Wreszcie pan Hermansen nieomalże zakończył pracę. Niczego właściwie już nie brakowało, może jedynie należało usunąć co nieco, co mogłoby czytelnika rozpraszać. Na przykład plama na czubku lewego buta, no i taka sama na dywanie. Nie mają prawa się tam znajdować. We wszystkim musi panować porządek i to było decydującym kryterium opracowania systemu. Pan Hermansen zaopatrzył się czym prędzej w ścierkę i odrobinę terpentyny. Plamę na czubku buta udało się bezproblemowo usunąć, tak że nie pozostał tam nawet najmniejszy jej ślad. Znacznie gorzej powiodło mu się ze szczyzczeniem plamy na dywanie; wyglądało na to, że nawet się powiększyła i stała się nieco jaśniejsza, co spowodowało, że mimo wszystko można ją było dostrzec. Straszliwie wzburzyło to pana Hermansena. Musiało się to wydarzyć akurat teraz, kiedy system był już praktycznie gotowy. Autor systemu wcierał więc w dywan coraz więcej terpentyny; plama stawała się wprawdzie coraz jaśniejsza, ale nadal była rozpoznawalna, jeżeli się tylko wiedziało, że się tam znajduje. A o tym pan Hermansen przecież wiedział.

Pojawiło się czterech gości: pierwszy był ślusarzem, drugi – kominiarzem, trzeci nosił baskijski beret, natomiast czwarty towarzyszył trzeciemu na każdym kroku. Pan Hermansen o tym ostatnim nie był w stanie wyrobić sobie żadnego zdania.

Zaraz też po tym, gdy pan Hermansen poślubił swoją małżonkę, powiedział jej, że pracuje nad niewielkim (wtedy) systemem. Ma on kolosalne znaczenie. Pan Hermansen nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego system uratuje kiedyś całą ludzkość.

¹ Leif Paduro (1923–1977) to obok Villy’ego Sørensen, Petera Seeberga, Klause Rifbjerga, Cecilii Bødger, Svena Holma, Hansa Jørgena Nielsena czy Henrika Pontopidana jeden z najwybitniejszych pisarzy duńskich XX wieku. Był dramaturgiem, nowelistą, satyrykiem; pisywał sztuki teatralne, jest autorem scenariuszy filmowych, radiowych i telewizyjnych. Z wykształcenia był... stomatologiem i jako dentysta praktykował do 1964 roku.

² Nie tylko w rozumieniu potocznym ujęcie jakiejś dziedziny życia w całościowy system jest wręcz pożądane. Gwarantuje bowiem zarówno zrozumienie wszystkiego (!), co się wokół człowieka dzieje, a zatem daje informacje o zagrożeniach, wskazuje na trafność podejmowanych decyzji, informuje o najlepszych perspektywach czy najlepszych interpretacjach rzeczywistości. W naukach humanistycznych taki idealny system zamknięty, do którego nie było potrzeby niczego dodawać, stworzył niemiecki filozof Hegel. Opisywał on WSZYSTKO, od stworzenia świata poprzez historię ludzkości, antropologię filozoficzną, etykę, estetykę, historię sztuki po systemy polityczne itd. Podobnym ideałem miał być marksizm, zwłaszcza w wariacie leninowsko-stalinowskim. Nie da się ukryć, że w poszczególnych dziedzinach nauki także pojawiały się roszczenia o celowości stworzenia systemu wiedzy dotyczącej danego jej wycinka. Klasycznym, pozytywnym przykładem może tu być „Okresowy układ pierwiastków” D. Mendelejewa.

System miał być w każdym przypadku – szczególnie ideologicznym – dowodem doskonałości ludzkiego poznania, ułatwiającym orientację człowieka w świecie. System ujmuje wszystko, więc jakiegokolwiek wątpliwości zostają automatycznie wykluczone i tym sposobem system zamienia się w twór dogmatyczny, co oznacza, że w kwestiach ideologicznych i politycznych stwarza podbudowę dla tworzenia porządków totalitarnych.

Duński pisarz genialnie sparodiował podobne roszczenia.

Tłumaczenie oparto na tekście: *Systemet* z rocznika „Perspectiv” 1964, nr 1.

Z tego też powodu musiał nad systemem pracować w dzień i w nocy. Większość ludzi pracuje na swoją własną zgubę, niezależnie od tego, czy nastąpi ona wcześniej, czy później, co nie ma większego znaczenia, ponieważ pan Hermansen powiedział żonie, że pracuje dla dobra ludzkości, więc musi się wziąć ostro do pracy, gdyż wynik jego pracy może uratować ludzkość, a to nastąpi o jeden dzień wcześniej od ukazania się systemu i ani jednego dnia później, kiedy ludzkości już nie będzie.

Z powodu tak intensywnej pracy pan Hermansen zapowiedział swojej żonie, że nie będzie mogła mieć dzieci, albowiem dzieci są notorycznymi niszczycielami systemów. On wprawdzie w dzieciństwie zniszczył niejednego system, ale teraz nie mógł dopuścić do czegoś podobnego, ponieważ jego system jest systemem, którego celem jest uratowanie ludzkości, i dlatego żona pana Hermansena nie miała prawa mieć wielkiego brzucha.

Pierwszemu z gości brakowało mnóstwa zębów, ponadto był niedomyty, nieogolony i do tego miał czerwony nos. Właściwie sprawiał wrażenie podpitego, ale wyglądało na to, że nie jest niebezpieczny, chociaż sam przez się stanowił olbrzymie zagrożenie dla systemu.

Paradoksalnie można go było wkomponować w skład systemu, gdyby go umieścić poza systemem, ale tego pan Hermansen nie chciał. Tego chciał natomiast ten pan. Dzwonił do niego z tego powodu niezliczoną ilość razy i kiedy pan Hermansen wyłączył dzwonek, zaczął walić pięściami w drzwi. Aby w spokoju i ciszy móc dokończyć pracę nad systemem, którego celem było przecież uratowanie ludzkości, pan Hermansen wręczył ślusarzowi to, co przyszło mu do głowy – nóż kuchenny, długi...

Pierwszy pan noża tego już nie chciał oddać...

Kiedy pani Hermansen pogodziła się z tym, że z powodu intensywnej pracy męża nad systemem nie będzie mogła mieć dzieci, zaczęła na drutach robić kapcie dla pana Hermansena. I w czasie kiedy pan Hermansen pracował intensywnie nad dokończeniem nieomal już gotowego systemu, pani Hermansen robiła na drutach mężowi domowe kapcie.

Kiedy kapcie były gotowe, pełna zadowolenia, wręczyła mu je. Początkowo zaskoczyło go to, i to porządnie, ponieważ nie wiedział, w którym miejscu systemu miałby je ulokować. Problem rozwiązał się niejako sam. Kiedy pani Hermansen tylko słyszała klucz męża w zamku, natychmiast przylatywała i zakładała mężowi kapcie. Zresztą ten system funkcjonował doskonale tak długo, dopóki pan Hermansen dokonywał coraz większych postępów w dokończeniu systemu mającego zbawić całą ludzkość.

Niestety. W tym właśnie czasie węgierski profesor psychiatrii Göri Inutii odkrył nową chorobę, którą określił mianem „pocieszającego jedzenia”, i wynalazł też metodę jej leczenia. Węgier opublikował dużą rozprawę, której nikt praktycznie nie zauważył, dopóki „Zielony Tygodnik” nie opisał jej w sposób dostępny dla nielekarzy, a więc popularny. Okazało się, że kobiety – tak stwierdził węgierski profesor – które nie spełniały się w swoich macierzyńskich obowiązkach, popadały częstokroć w chorobę, którą określił właśnie mianem „pocieszającego jedzenia”. To swego rodzaju rekompensata „pustostanu

trawienego”, dostrzeżonego także u sfrustrowanych fermowych kur. Żona pana Hermansena sama stwierdziła, że jej czegoś w życiu brakuje. Artykuł Węgura bez mała połknęła i natychmiast stała się klasycznym przykładem choroby „pocieszającego jedzenia”. Stwierdziła jednoznacznie, że w małżeństwie jej czegoś brakuje.

To stało się pierwszym wielkim problemem wewnętrznym, by nie powiedzieć: obciążeniem, dla systemu pana Hermansena, który właśnie zakończył pracę nad bazową, fundamentalną (!) stroną systemu i wkrótce musiał go podzielić na podwarianty A i B. I na dodatek pani Hermansen zaczęła mlaskać...

Drugim gościem, jak wspomniano, był kominiarz. Miał na sobie obowiązujący kominarski strój: czarne robocze ubranie, czarny cylinder, umorusaną twarz i białe oczy. Przybył zupełnie nie w porę, właśnie wtedy kiedy pan Hermansen akurat pracował nad detalem wieńczącym ważny rozdział. Ten gość był uparty. Prawodawstwo, powiedział, gwarantuje mu prawo do systemowej obecności i to zarówno komina, jak i popielnika. Był stanowczy i nieubłagany, poświęcał się swoim zawodowym czynnościom, a więc drapaniu i szczotkowaniu, do tego stopnia, że pan Hermansen nie mógł spokojnie pracować nad dokończeniem systemu.

Jak to przekonująco udowodnił profesor Inutii, osoby, które uległy manii „pocieszającego jedzenia”, z tego właśnie powodu mają skłonności do nadmiernego, chorobliwego tycia. Pani Hermansen w pełni odpowiadała oczekiwaniom odkrycia węgierskiego profesora. Jej brzuch nabrzmiewał nie z powodu ciąży, lecz w wyniku nadmiernego jedzenia. Wskutek tego w systemie powstał nie lada problem, a poszczególne jego elementy wymagały kolosalnego nowego wkładu pracy, który by je zharmonizował.

Z racji swojego dużego brzucha pani Hermansen nie była już w stanie pojawiać się u drzwi wejściowych z własnoręcznie zrobionymi kaptami, kiedy tylko w zamku zazgrzytał klucz pana Hermansena. Brzuch zmniejszał w istotny sposób jej dotychczasową rączność i dlatego niekiedy dobrych kilka minut trwało, zanim – już nie biegiem jak przedtem, ale ociężałym, kotylszącym się krokiem – pojawiała się u boku męża, aby wręczyć mu kaptcie. Ponadto zdarzało się, że w ogóle nie dosłyszała zgrzytu klucza w drzwiach, ponieważ – jak zaznaczono wyżej – pani Hermansen donośnie mlaskała, szczególnie kiedy raczyła się selerem czy sucharkami grubo posmarowanymi masłem.

Ale tak to już jest, że jeżeli się manipuluje choćby najmniejszą częścią jakiegoś systemu, cały system zaczyna się chwiać! Pan Hermansen doszedł do takiego wniosku i mógłby się teraz samemu udać po kaptcie, ale – powiedział sobie – tym samym wykluczyłby część własnego systemu, na przykład swoją małżonkę albo wręcz całe małżeństwo. Sytuacja stała się niezwykle skomplikowana. Pan Hermansen z krwawiącym sercem postanowił działać w sposób rygorystyczny. Postanowił pantofle spalić w piecu, a żonę umieścić w oddzielnym pokoju. Jak powiedziano, tak też zrobiono. Pani Hermansen została umieszczona w możliwie najdalszym pokoju. Ona wprawdzie nadal praktykowała tam „pocieszające jedzenie”, ale on już tego nie widział i tym samym posunięcie to nie wywarło wpływu na system, któremu mógł teraz poświęcić całą energię – w myśl idei przewodniej: „Ratowanie ludzkości ponad wszystko”.

Prawdziwy systematyk wcale nie ma łatwego życia. Dotyczy to szczególnie takiej sytuacji, kiedy pracuje się nad uratowaniem całej ludzkości, więcej nawet: całego świata. A pod pojęciem świata pan Hermansen rozumiał rzeczywiście cały świat, przyrodę, stworzenia obdarzone możliwością mówienia oraz pozostałe, drzewa, wiatry. Wszystko należało uratować, zanim będzie za późno.

Każdego ranka, jeszcze przed świtem, pan Hermansen zabierał się do pracy nad systemem. Jednak natychmiast zaczęły dawać znać o sobie różne czynniki przeszkadzające tej odpowiedzialnej pracy: a to słońce wschodziło za wcześnie, ptaki za głośno śpiewały, psy szczekały, koty miauczały. Ponadto pociągi gwizdały, samoloty latały. Mleczarz stukał metalowymi bańkami, kobiety roznosiły gazety, dzieci udawały się do szkoły, trawa rosta. Pani Hermansen wstawiała i zaczynała jeść. Dzieci wracały ze szkoły. Młodzież grała, a pani Hermansen zajadała się selerem. Dzieci wzywano do domu. Ojcowie wracali z pracy. Radia grały. Młode pary flirtowały. Pani Hermansen nuciała coś pod nosem. Kochający się pojękiwali. Nadchodził wieczór. Dzieci nie chciały iść do łóżek. Rozlegały się erotyczne jęki. Pani Hermansen udawała się do łóżka. Psy nadal szczekały. Pani Hermansen chrapała.

Pracować w tych warunkach nie można było. To świat przeszkadzał panu Hermansenowi, który przecież pracował nad jego uratowaniem. Świat nie chciał być pouczany przez kogoś mądrzejszego. Świat nigdy nie zmądrzeje.

Pan Hermansen został zmuszony do wykluczenia świata. Szczelnie odizolował swój dom. Okna pokrył lakierem do rowerów, do ścian wpompował masę gumową, a uszy zatykał sobie watą. Większość szumów i światła tego świata był w stanie wyeliminować. Ale odizolować panią Hermansen było nieomal niemożliwe. Jej mlaskania i chrapania nie udawało się uniknąć. Z tego powodu pan Hermansen musiał dla żony wybudować dźwiękoszczelne pomieszczenie. Tam mogła kontynuować swoje „pocieszające jedzenie”, ale teraz pan Hermansen jej nie słyszał i tym sposobem wyeliminował ją z systemu.

Ale opracowanie zakończonego systemu jest żmudną pracą. Zawsze tu czy tam pojawi się jakiś mały błąd, który należy nowymi podsystemami umiejscowić w całości systemu, a te rodzą potencjalnie nowe błędy i wypaczenia. System pana Hermansena w międzyczasie nabrął olbrzymich rozmiarów. Obejmował teraz praktycznie cały świat pana Hermansena. I właśnie teraz pojawiły się wreszcie widoki na to, że praca nad systemem zostanie pomyślnie zakończona. I wtedy ludzie, więcej jeszcze, cały świat otworzy oczy ze zdumienia.

Tymczasem otaczający pana Hermansena świat beztrudno nadal istniał, a to psy szczekały, koty miauczały, kochankowie kochali się i flirtowali, wiatr jęczał i gwizdał, ludzie krzyczeli, paplali i chrząkali. Niekiedy do pana Hermansena docierały niewielkie odgłosy, które wybijały go z konceptu do tego stopnia, że musiał z systemem i swoją izolacją rozpoczynać od początku. Ale i to stało się częścią systemu, który przecież musiał obejmować wszystko, a więc także czynniki zakłócające system.

Wreszcie nieomalże się udało. Bezbłędny wzorzec systemu już zaczął być dostrzegalny. Tylko brakowało jeszcze jednego niewielkiego detalu, ale niebawem wszystko będzie już w najlepszym porządku.

Na zewnątrz wszystko szło swoją drogą, ale w pomieszczeniu pana Hermansena słońce nie wschodziło, koty nie miauczały, dzieci nie bawiły się, nikt się nie kochał, krzyczał czy jęczał, wiatry zamilkły, nic nie istniało. Teraz wreszcie nadszedł właściwy moment. Pan Hermansen drżał na całym ciele.

Aż tu nagle wydarzyło się coś niezwykłego, niejako od wewnątrz. Pani Hermansen najadła się tyle „pocieszającego jedzenia”, że nagle rozwalila ściany dźwiękoszczelnego pomieszczenia, w którym mąż ją odizolował, i niczym szkwiał pociągnęła za sobą wszystko, a swoją nadzwyczaj wielką wagą przygniotła nawet system.

Następnego dnia pojawili się wspomniani we wstępie czterej panowie, i to w tej oto kolejności: pierwszym był ślusarz; wkrótce po nim kominiarz, wreszcie pan z beretem, wraz z osobą towarzyszącą, a więc czwartą. Dwaj pierwsi nie zatrzymali się na długo i już nie wrócili. Dwaj ostatni zatrzymali się na dłużej. Pan w berecie nieustannie zasypywał pana Hermansena pytaniami. Czwarty pan uporczywie milczał. Pan Hermansen na jego temat nigdy nie był w stanie wyrobić sobie jakiegokolwiek zdania.

Wszystkie pytania wywoływały u pana Hermansena, który przecież długo był nieobecny w świecie, wielkie zakłopotanie. Nie potrafił na nie odpowiedzieć. Te odwieczne pytania dotyczące noży, płam i odrobiny złota w popiele...

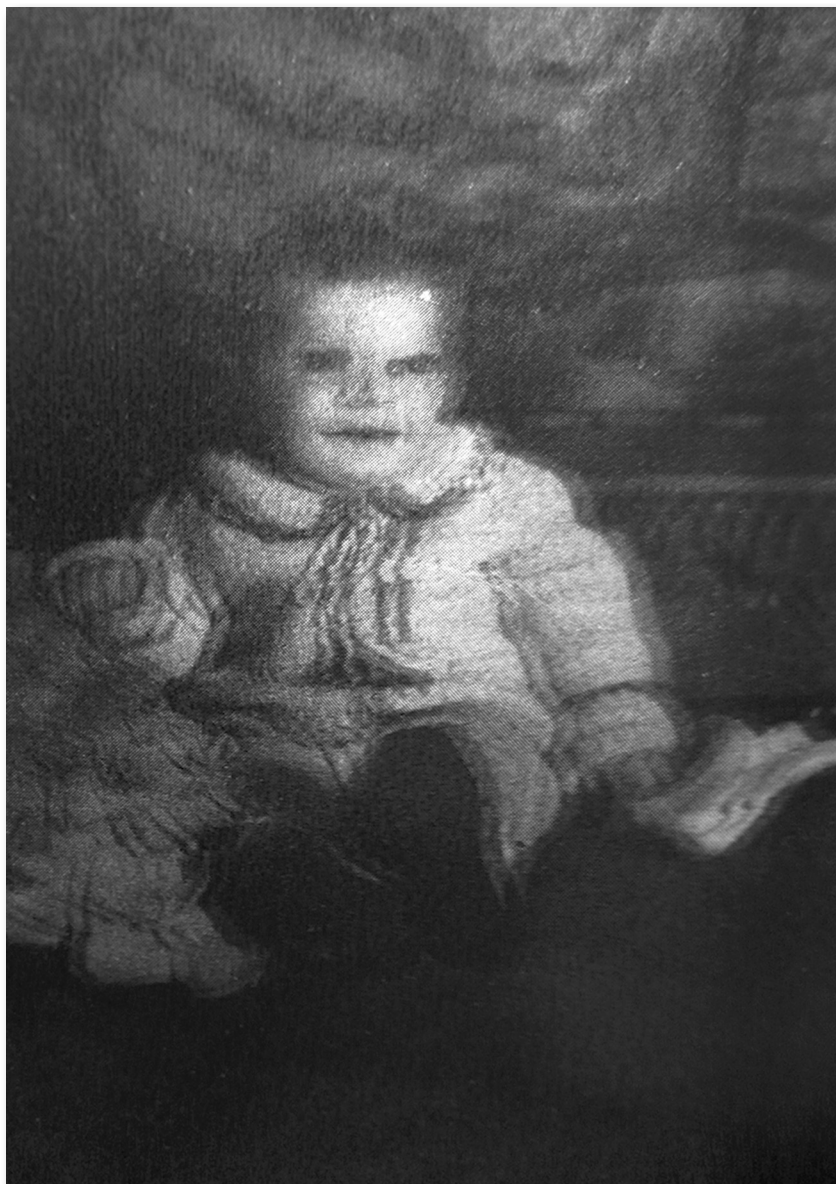
Wreszcie po długim, nadzwyczaj długim czasie, kiedy już nic nie zbijało go z tropu i nie przeszkadzało – zaznał spokoju.

Pan Hermansen nie miał także ochoty odpowiadać na pytania. Jedyne, co go interesowało, to system, który się zawalił.

Wreszcie po długim, bardzo długim burzliwym okresie zaznał spokoju. Kiedy pani Hermansen zniszczyła system, uderzyło go to tak, jakby nagle dostał obuchem w głowę. Kiedy doszedł do siebie, ocknął się, znalazł się niespodziewanie dla samego siebie w czworokątnym pomieszczeniu. Z oddali dały się słyszeć jakieś odgłosy: kilka psów szczekało, kilkoro dzieci krzyczało, słychać było pisk tramwaju na zakręcie, ale wszystko to rozgrywało się bardzo, bardzo daleko. Były to raczej kojące dźwięki.

Pomieszczenie było chłodne, czyste i nieskazitelnie białe, jak jego ubiór. Znajdowały się tam łóżko, stolik i krzesło. Lampa wisiała wysoko; nie było nawet wtycznika. Drzwi miały zamek, ale nie było klamki, a klucz, który pan Hermansen znalazł u siebie, nie pasował do zamka. Pan Hermansen pomyślał, że będzie mógł w spokoju opracować system do końca. Wtem jego wzrok padł na coś, co wisiało na przeciwległej ścianie. Podszedł do niej. Za późno.

To był oczywiście... gotowy system.



Autorka – Anna Krztoń